

# Władysław Chojnacki

---

## Wojciech Kętrzyński w okresie mojej młodości 1937-1952

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3-4, 361-367

---

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

**Władysław Chojnacki**

## Wojciech Kętrzyński w okresie mojej młodości 1937—1952\*

Tytuł tych wspomnień wydawać się może słuchaczom zbyt pretensjonalny, ale postać, a zwłaszcza działalność tego rewindykatora polskości tak mnie zafascynowała, że zaważyła na moich planach życiowych. W okresie uczęszczania do przedwojennego ośmioklasowego gimnazjum moim ulubionym przedmiotem była chemia nieorganiczna. Miałem wówczas w osobnym pokoju małe laboratorium chemiczne, gdzie wykonywałem różne ćwiczenia i zamierzałem w przyszłości studiować tę gałąź wiedzy.

Tymczasem w listopadzie 1937 r. czytałem przez całą noc książkę Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętka*, gdzie po raz pierwszy dowiedziałem się o Wojciechu Kętrzyńskim i o jego drodze do polskości. Została ona tam tak sugestywnie przedstawiona, że i dla mnie sprawa mazurska stała się bliska. Jeszcze tej samej nocy sporządziłem w oparciu o tę książkę słowniczek polsko-niemiecki nazw miejscowych i geograficznych w Prusach Wschodnich oraz zapragnąłem w przyszłości pójść śladami Kętrzyńskiego i opracować naukowo w oparciu o wszechstronne źródła słownik polskich nazw miejscowości w Prusach Wschodnich. Powziąłem wówczas decyzję zrezygnowania ze studiów chemicznych, choć nie przyszło mi to łatwo, i po ukończeniu gimnazjum wstąpiłem na wydział historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, aby tam zdobyć wiedzę o polskiej przeszłości Mazur i Warmii.

Już od dziesiątego roku życia korespondowałem z moim rówieśnikiem, rodakiem z Brazylii, i w związku z tym wstępowałem do biura Światowego Związku Polaków Zagranicą przy ulicy Mazowieckiej, aby tam kupować dla niego książki o Polsce, a dla siebie literaturę o Polonii brazylijskiej. Tam też udałem się najpierw po informacje o Polakach w Prusach Wschodnich, ale odesłano mnie do Polskiego Związku Zachodniego, którego biura znajdowały się w Alejach Ujazdowskich. Tam znalazłem dobrze zaopatrzoną bibliotekę i czytelnię czasopism polskich wychodzących w Niemczech, tam też po raz pierwszy zobaczyłem „Gazetę Olsztyńską” i „Mazura” oraz mogłem sobie kupić książkę Jędrzeja Giertycha *Za północnym kordonem* oraz Stanisława Srokowskiego *Prusy Wschodnie*.

Odtąd byłem tam częstym gościem i rozmawiałem z pracownikami na temat moich zainteresowań i oczywiście zostałem członkiem Polskiego Związku Zachodniego, dawniej zwanego Związkiem Obrony Kresów Zachodnich. Mój nieklamany entuzjazm dla sprawy mazurskiej zainteresował nawet samego prezesa Związku, który w 1938 r. odbył ze mną poważną rozmowę. Zamiast podsycać mój zapał, co byłoby zgodne z piastowanym

---

\* *Wystąpienie prof. dr. Władysława Chojnackiego we wrześniu 1988 r. w Olsztynie na sesji naukowej poświęconej 150 rocznicy urodzin Wojciecha Kętrzyńskiego.*

stanowiskiem, starał się go ostudzić, mówiąc: „Młodzieńcze, Mazury i Warmia nigdy nie wrócą do Polski, lepiej więc zajmij się sprawą repolonizacji zrusyfikowanej szlachty polskiej na Wołyniu i Podolu, bo w ten sposób pomnożysz polskość w ojczyźnie”. Nie przekonał mnie do tej całkiem odmiennej rewindykacji i wówczas postanowiłem z jeszcze większym zapalem poświęcić się temu zapomnianemu regionowi, spisaniem na straty przez swą Macierz.

Nie był to jednak dla mnie dogodny czas na wyszukiwanie i czytanie literatury o Prusach Wschodnich, bo w maju 1938 r. czekał mnie egzamin maturalny po raz ostatni w gimnazjum starego typu. Jednak dość często zachodziłem na ulicę Świętokrzyską, gdzie znajdowało się przeszło 30 antykwaratów, które sumiennie penetrowałem i wylawiałem książki, czasopisma i wycinki artykułów dotyczące Prus Wschodnich. Najbardziej byłem dumny z zakupu dzieł Wojciecha Kętrzyńskiego: *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich* (Lwów 1882) i *Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z przewiskami niemieckimi* (Lwów 1879). Równocześnie nawiązałem korespondencję z Sewerynem Pieniężnym juniorem z Olsztyna, który odtąd aż do wybuchu wojny przysyłał mi bezpłatnie oprócz „Gazety Olsztyńskiej”, także „Mazura” z „Twierdzą Ewangelijną”, gromadkarski „Głos Ewangelijny” oraz gadzinówkę „Masurischer Volksfreund”, wydawaną w gwarze mazurskiej mocno naszpikowanej germanizmami.

Właśnie w 1939 r. rozpoczęto we wschodnich Niemczech szeroko zakrojoną akcję germanizowania nieniemieckich nazw miejscowych i geograficznych, więc Seweryn Pieniężny przysyłał mi publikacje zawierające spisy zmienionych nazw miejscowości w Prusach Wschodnich, które były pochodzenia polskiego, litewskiego i staropruskiego. Ponadto otrzymywałem od niego książki i broszury publikowane przez Wydawnictwo „Gazety Olsztyńskiej”.

Nawiązałem również kontakt z Emilią Sukertową-Biedrawiną z Działdowa, która mi przysłała z serdecznymi dedykacjami wszystkie swoje prace o Mazurach wydane przez miejscowe Muzeum Mazurskie. Otrzymałem od niej kilka bardzo długich listów opisujących aktualne położenie Mazurów oraz zaproszenie do odwiedzenia stworzonego przez nią Muzeum. Jednak nieprędko mogłem z niego skorzystać, gdyż w okresie zdawania matury wykryto u mnie gruźlicę płuc i musiałem się poddać długotrwałemu leczeniu sanatoryjnemu, najpierw w Otwocku koło Warszawy, a następnie w Zakopanem.

Wówczas do Warszawy wpadałem na krótko, aby zabrać korespondencję i odwiedzić antykwariaty. W grudniu 1938 r. nabyłem książeczkę Wojciecha Kętrzyńskiego *Aus dem Liederbuch eines Germanisierten*, wydaną przez Zakład Narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie, zawierającą obok jego niemieckich wierszy przedruk rozprawki Tadeusza Czapelskiego pt. *Rewindikator polskości*. Z książeczką tą już się nigdy nie rozstawałem, a wiersze „poniemceńca” znałem odtąd na pamięć...

Dopiero po zakończeniu w 1939 r. kuracji sanatoryjnych mogłem pojechać w Działdowskie, aby osobiście poznać Mazurów mieszkających na tym skrawku Prus Wschodnich przyłączonym w 1920 r. do Polski.

Do Działdowa przyjechałem w najmniej odpowiednim czasie, bo na dwa tygodnie przed wybuchem wojny. Pani Biedrawina przyjęła mnie i ugościła bardzo serdecznie, oprowadziła po Muzeum Mazurskim, które było jej oczkiem w głowie. Największym eksponatem w nim była wielka mapa Mazur w 1600 r., powiększona z mapki dołączonej do książki Wojciecha Kętrzyńskiego *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*. Zainteresowały mnie tam najbardziej książki polskie drukowane szwabachą, o których dowiedziałem się po raz pierwszy w *Na tropach Smętka* Wańkowicza. Zabrałem się od razu do sporządzania ich opisów bibliograficznych. Pani Biedrawina wskazała mi jeszcze miejscowości, gdzie u Mazurów mogę sobie opisać druki będące w ich posiadaniu.

Nazajutrz rano wyjechałem autobusem w kierunku Uzdowa i widziałem, jak wzdłuż szosy stawiano zapory przeciwczołgowe. Po całodniowym pobycie w jednej z przygranicznych miejscowości udałem się późnym wieczorem pieszo w kierunku Uzdowa i widziałem po drodze czerwone plakaty ostrzegające przed poruszaniem się w strefie granicznej po godzinie dwudziestej, co groziło zastrzeleniem przez funkcjonariuszy Korpusu Ochrony Pogranicza. Kiedy przybyłem do Uzdowa o jedenastej w nocy, w całej wsi było już ciemno i jedyne światło paliło się w sklepiku, dokąd wstąpiłem.

Było w nim paru Mazurów pijących piwo. Moja prośba o przenocowanie spotkała się z odmową sklepikarza, przybysza z Małopolski, który powołał się na zakaz ze strony władz wojskowych. Wówczas zaprosił mnie do siebie Mazur Walter Wilamowski, liczący około trzydziestu lat, z którym już w jego domu rozmawiałem na tematy mazurskie do trzeciej nad ranem. Mówił piękną gwarą mazurską, ale nie miał polskiej świadomości narodowej. Opowiadałem mu o Wojciechu Kętrzyńskim; był zafascynowany jego wierszami pisanymi w języku niemieckim, które recytowałem z pamięci, i prosił o przysłanie mu zbiorku tych poezji.

Nazajutrz wskazał mi Wilamowski domy mazurskich gospodarzy posiadających polsko-ewangelickie książki, gdzie opisywałem je, dopóki nie przerwali mi tego zajęcia funkcjonariusze Korpusu Ochrony Pogranicza. Okazało się, że od mego przyścia do Uzdowa każdy mój krok był śledzony przez osoby zaufania straży granicznej. Przed aresztowaniem za pobyt bez zezwolenia starosty w strefie granicznej ochroniła mnie legitymacja członkowska Polskiego Związku Zachodniego.

Zaraz po powrocie do Warszawy wysłałem Wilamowskiemu dwa egzemplarze poezji Kętrzyńskiego *Aus dem Liederbuch eines Germanisierten* i otrzymałem wzruszający list pisany gwarą mazurską z podziękowaniem za przysłane książki. W liście tym, który spłonął niestety w czasie powstania warszawskiego, były już akcenty świadczące o budzeniu się w nim poczucia polskości pod wpływem wierszy innego poniemceńca...

W czasie okupacji nieraz sobie o nim myślałem, ale dopiero po wojnie dowiedziałem się od ówczesnego wicewojewody olsztyńskiego Bohdana Wilamowskiego o losach jego krewnego z Uzdowa. Otóż Niemcy zmobilizowali go do miejscowej żandarmerii, a on dzięki temu ostrzegał tamtejszych Polaków przed aresztowaniem, często ułatwiając im ucieczkę. Kiedy to wykryło gestapo, Wilamowski został aresztowany i osadzony w obozie działdowskim i tam rozstrzelany z grupą Polaków. Otrzymał w ten sposób „patent na Polaka”, tak jak kiedyś określił Wojciech Kętrzyński swój pobyt w twierdzy kłodzkiej. Niewątpliwie Walter Wilamowski poczuł się Polakiem pod wpływem jego patriotycznych poezji.

Wczesnym rankiem 1 września 1939 r. obudził mnie huk bomb spadających na pobliskie lotnisko Okęcie, a kiedy radio podało wiadomość o wybuchu wojny, ja skakałem z radości, wołając, że po klęsce Niemców Warmia i Mazury wrócą do Polski. Mama moja wypominała mi ten wybuch radości przez całą okupację. Pod koniec oblężenia Warszawy, we wrześniu 1939 r., moje mieszkanie zajęli niemieccy żołnierze, którzy zabrali z niego jedynie egzemplarz *Aus dem Liederbuch eines Germanisierten*. Kiedy to zauważyłem po powrocie do mieszkania, udałem się zaraz do księgarni Ossolineum, aby go sobie kupić. Niestety! Okazało się, że nazajutrz po kapitulacji Warszawy zjawili się tam gestapowcy, którzy skonfiskowali wszystkie będące na składzie egzemplarze. Powtórzyła się historia z pierwszym wydaniem tej książeczki, której cały nakład wydany we Lwowie z utajnionym miejscem wydania „Königsberg in Preussen” uległ konfiskacie, tak że ocalał jedyny egzemplarz w zbiorach autora.

Trudne warunki bytowania w pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji sprawiły, że musiałem znowu udać się na leczenie do sanatorium i dopiero w połowie 1940 r. mogłem powrócić do mych zainteresowań mazurskich. Uznałem wówczas za sprawę

najpilniejszą opracowanie słownika polskich nazw miejscowych w Prusach Wschodnich i zaraz się do tego zabrałem. W ramach kompletowania materiałów źródłowych sprowadziłem sobie z księgarni geograficznej Dietricha Reimera w Berlinie komplet map sztabowych Prus Wschodnich i Pomorza Gdańskiego o podziałach 1:25 000 i 1:100 000 oraz kilka książek ściśle związanych z nazewnictwem tych regionów, np. Gerullisa *Die altpreussischen Ortsnamen gesammelt und sprachlich behandelt* (Berlin 1922). Miałem zakupione jeszcze przed wojną polskie „setki” z tego terenu, a ponadto korzystałem z działu kartograficznego Biblioteki Narodowej, mając tam dostęp do najstarszych map, pozwalających retrospektywnie prześledzić wszelkie zmiany w nazewnictwie tamtych terenów.

Na początku września 1940 r. zacząłem studiować historię na tajnym Uniwersytecie Poznańskim w Warszawie, noszącym konspiracyjną nazwę Uniwersytet Ziemi Zachodnich, gdzie preferowano naukę o dziejach naszych przyszłych Ziemi Odzyskanych. Pierwszy nasz komplet historii składał się z trzech osób, kolegów z tej samej klasy. Wykłady odbywały się w mieszkaniach naszych profesorów, gdzie mogliśmy korzystać z ich bibliotek. Ja zaprzyjaźniłem się z docentem Stanisławem Bodniakiem, któremu zawdzięczałem dostęp do zbiorów zamkniętych w okresie okupacji bibliotek: Narodowej i Uniwersyteckiej. Pod jego kierunkiem studiowaliśmy dzieła Wojciecha Kętrzyńskiego oraz jego syna Stanisława. Bodniak opowiadał mi o swoich przedwojennych kwerendach w Archiwum Państwowym w Królewcu i w Archiwum Diecezji Warmińskiej we Fromborku, gdzie dla łatwiejszego doń dostępu pozyskał sobie biskupa Maksymiliana Kallera służąc mu do Mszy św.

Wówczas nawiązałem także kontakt z prof. Bolesławem Olszewiczem, który zamierzał przygotować do przyszłej publikacji wybór artykułów historycznych i publicystycznych, odnoszących się do polskości Prus Wschodnich. Mogłem mu w tym dopomóc, gdyż pod kierunkiem prof. Stefana Vrtel-Wierczyńskiego opracowywałem polską bibliografię tego regionu. Do zamierzonego wydawnictwa wybrałem i na maszynie przepisałem niemal wszystkie artykuły Wojciecha Kętrzyńskiego poświęcone tej tematyce. Niestety, opracowane przez nas materiały uległy zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego. Po wojnie wróciłem do tego tematu i opublikowałem część tamtych tekstów w książce *Mazury i Warmia 1800—1870* (Wrocław 1959).

Jesienią 1943 r. próbowałem nawiązać znajomość z prof. Stanisławem Kętrzyńskim (synem Wojciecha) mieszkającym w Warszawie, ale z przerażeniem zobaczyłem jego nazwisko na liście zakładników przeznaczonych do rozstrzelania. Dopiero po wojnie dowiedziałem się, że dzięki zakulisowym staraniom królowej holenderskiej Wilhelminy (był on przed wojną ambasadorem Polski w Holandii) nie został rozstrzelany lecz wysłany do Oświęcimia, gdzie doczekał się wyzwolenia. Praca moja nad słownikiem postępowała naprzód mimo różnych przeszkód, jak konieczność kilkumiesięcznego ukrywania się poza domem. Wiosną 1944 r. sporządziłem czystopis słownika w układzie według poszczególnych powiatów, tak jak to uczynił w swej pracy Wojciech Kętrzyński. W czasie powstania całe moje mieszkanie wraz z zasobną biblioteką uległo spaleni i tylko w piwnicy ocalał rękopis słownika.

Po wojnie, od marca 1945 r. zacząłem pracować w Instytucie Zachodnim w Poznaniu jako bibliotekarz, który miał za zadanie stworzenie księgozbioru z niczego. Zainteresowano się tam moim słownikiem i po przerobieniu go w układzie alfabetycznym został wydany w marcu 1946 r. przez Instytut Zachodni. Namawiałem wówczas dyrektora prof. Zygmunta Wojciechowskiego do wydania zbioru niemieckich poezji Wojciecha Kętrzyńskiego z moim wstępem dla rozkolportowania go wśród Mazurów. Bardzo się tym zainteresował i uzyskał nawet poparcie w Ministerstwie Ziemi Odzyskanych, ale tom nie

mógł się ukazać z powodu stanowczego sprzeciwu poznańskiej, a następnie warszawskiej cenzury.

Kiedy dowiedziałem się w 1946 r. o uruchomieniu we Wrocławiu Biblioteki Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, zaraz się tam udałem, aby zapoznać się ze spuścizną po Wojciechu Kętrzyńskim. Dyrektor Biblioteki i Wydawnictwa, prof. Antoni Knot, zgodził się na udostępnienie mi papierów po Wojciechu Kętrzyńskim i całej jego korespondencji w zamian za napisanie do pierwszego powojennego tomu „Rocznika Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich” artykułu o związkach Kętrzyńskiego z Mazurami. We Wrocławiu byłem wprawdzie częstym gościem, bo wybierałem w tamtejszej Zbiornicy Książek Zabezpieczonych książki do biblioteki Instytutu Zachodniego, ale materiały do tego artykułu zbierałem w wyjątkowo trudnych warunkach, bo w dzień wybierałem książki, a w nocy czytałem korespondencję liczącą przeszło 4000 listów i robiłem z niej wypisy. Ponadto zapoznałem się z listami Kętrzyńskiego i jego urzędową korespondencją z okresu jego pracy w Bibliotece Kórnickiej, nie mówiąc już o przewertowaniu wszystkich jego książek i artykułów oraz nekrologów drukowanych po jego śmierci.

W połowie 1947 r. udałem się do Giżycka, aby odszukać miejsce urodzenia Wojciecha Kętrzyńskiego w myśl wskazań zawartych w jego pamiętniczku. Stary domek, w którym się urodził 11 lipca 1838 r., już nie istniał, ale na jego miejscu stała okazała kamienica, na której postanowiłem umieścić tablicę pamiątkową. Sprawą tą zainteresował się również dyrektor miejscowego liceum ogólnokształcącego i wspólnie postanowiliśmy urządzić tam uroczystość z okazji 109 rocznicy urodzin „rewindykatora polskości”. Tablicę zamówiłem u zaprzyjaźnionego jeszcze z Warszawy kamieniarza z Opola, który policzył za nią i wykucie napisu tylko 10 000 zł (notabene pieniądze te zwrócił mi magistrat miasta Giżycka).

Napis na tej tablicy ułożyliśmy wspólnie z prof. Zygmuntem Wojciechowskim: „Tu urodził się 11 lipca 1838 r. Wojciech Kętrzyński, wielki polski historyk. Zwrócił Polsce Mazurów a Mazurom Polskę. Tablicę ufundowała w 109 rocznicę urodzin Miejska Rada Narodowa m. Giżycka”. Ponieważ w pamiętną rocznicę miała się odbyć uroczysta akademія, poprosiłem mego przyjaciela dr. Józefa Mitkowskiego z Krakowa o przygotowanie i wygłoszenie referatu pt.: „Wojciech Kętrzyński jako uczyony”. Ja miałem mówić o związkach Kętrzyńskiego z Mazurami. Na początku lipca 1947 r. umówiłem się z dr. Mitkowskim w Opolu, aby pomógł mi w przetransportowaniu tej niezwykle ciężkiej tablicy na razie do Leszna Wielkopolskiego, gdzie mieszkałem. Po przenocowaniu tam wyruszyliśmy w dalszą drogę już we trzech, bo dołączył do nas tamtejszy proboszcz ks. prałat Skaziński, który pomagał nam w transporcie tablicy aż do Giżycka i dzięki temu dowieźliśmy ją w stanie nie uszkodzonym. Została ona wmurowana na frontonie kamienicy postawionej na miejscu domku, w którym się urodził nasz bohater.

Miejscowe władze i dyrekcja liceum postarały się, aby uroczystość ta stała się świętem dla całego miasta. Zaproszono władze wojewódzkie, które reprezentował ówczesny wicewojewoda Bohdan Wilamowski, który dokonał odsłonięcia tablicy. Zaproszono również rodzinę Wojciecha Kętrzyńskiego, którą reprezentował jego wnuk, również Wojciech, z małżonką, gdyż syn Stanisław z powodu choroby nie mógł przyjechać. Najpierw jednak odbyła się w miejscowym kościele parafialnym uroczysta Msza św. za duszę Wojciecha Kętrzyńskiego odprawiona przez ks. prałata Skazińskiego, który wygłosił na niej piękne kazanie o jego życiu i zasługach. Potem nastąpiło odsłonięcie tablicy przez wicewojewodę Wilamowskiego i uroczysta akademія w największej sali liceum, którą zagaił dyrektor szkoły, a przemówienie wygłosił wicewojewoda. Po części artystycznej, zorganizowanej przez szkołę, wygłosiliśmy z dr. Mitkowskim nasze referaty.

Jego został opublikowany w „Komunikatach Działu Informacji Naukowej Instytutu Mazurskiego w Olsztynie” (nr 10/11 z 1947 r.). Przed paru laty przejeżdżając przez Giżycko samochodem zauważyłem, że ta „moja” tablica znikła, a na jej miejscu została umieszczona inna.

Dopiero na jesieni 1947 r. ukończyłem pisanie zamówionego przez prof. Knota artykułu, który okazał się dość obszerną pracą pt.: „Wojciech Kętrzyński a Mazury”. Przed oddaniem jej do druku doręczyłem rękopis prof. Stanisławowi Kętrzyńskiemu z prośbą o uwagi i uzupełnienia. Kiedy po jakimś czasie zgłosiłem się po jego odbiór, spotkał mnie zawód, bo profesor nic właściwie nie wiedział o bliższych powiązaniach swego ojca z Mazurami i to, co napisałem, było dla niego nowością. Przypomnił sobie jedynie o odwiedzinach różnych nie znanych mu osób w gabinecie ojca, który wówczas starannie zamykał drzwi, za którymi rozmawiano przyciszonym głosem. Ojciec nigdy ani słowem nie wspominał o tych tajemniczych odwiedzinach, jak również nie mówił synom na tematy związane z jego pracą. Raz tylko wymknęło mu się wyznaczenie, że „żelazny” kanclerz Otto von Bismarck uważał go za swego osobistego wroga.

Praca moja ukazała się we wspomnianym „Roczniku” w drugiej połowie 1948 r. i wkrótce potem została wydrukowana osobno, niezależnie od odbitek. Jeszcze przedtem wypożyczył jej kopię od mojej żony prof. Karol Górski (w tajemnicy przede mną) i zgłosił ją na Uniwersytecie Poznańskim jako moją pracę magisterską. Tak więc Wojciechowi Kętrzyńskiemu zawdzięczałem ukończenie w 1948 r. studiów uniwersyteckich, z czym ociągałem się, bo nie miałem czasu na napisanie pracy magisterskiej. W niecały rok potem mój młodszy syn otrzymał jego imię, a trzymał go do chrztu prof. Karol Górski, więc nie dziwnego, że został historykiem.

W tym samym czasie przedstawiłem Wydawnictwu Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu projekt wydania w trzech tomach wyboru naukowej korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego. Jednak z uwagi na szczupłe fundusze będącego na dorobku Wydawnictwa uzgodniliśmy na razie wydanie jednego tomu korespondencji związanej z jego działalnością na Mazurach i Warmii. Zabrało mi to przeszło trzy lata wyteżonej pracy, bo oprócz trudności w odczytywaniu szeregu listów musiałem dać do nich wiele przypisów, wymagających dodatkowych kwerend, a ponadto opracowałem jeszcze biografie ważniejszych korespondentów.

I oto 13 grudnia 1951 r. zjawiłem się w gabinecie dyrektora prof. Knota we Wrocławiu z trzema egzemplarzami maszynopisu *Spraw Mazur i Warmii w korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego* pod pachą. Dyrektor Knot najpierw przerzucił maszynopis i zapytał mnie o moją pracę doktorską. Powiedziałem, że jest gotowa jej pierwsza wersja w rękopisie w czytaniu u prof. Janusza Pajewskiego, który ma być moim promotorem. Na to prof. Knot skrzywił się i powiedział: „Nic z tego nie będzie” i wskazując na przywiezione przeze mnie maszynopisy, powiedział: „To jest pańska praca doktorska, proszę zabrać wszystkie jej egzemplarze i natychmiast zawieźć do Dziekanatu Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie już będą na nią czekać, bo za chwilę będę tam telefonował”.

Okazało się, że w ów jakoby feralny dzień (trzynastka była dla mnie zawsze szczęśliwa!) przyjechał z Warszawy wiceprzewodniczący Rady Państwa prof. dr Stanisław Kulczyński i zawiadomił poufnie prof. Knota, że od poniedziałku 17 grudnia 1951 r. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego znosi stopień naukowy doktora, wprowadzając natomiast na modłę radziecką tytuł naukowy kandydata nauk. Prof. Knot powiadamiał, również poufnie, wszystkie szkoły wyższe, aby nazajutrz zakończyły, tam gdzie to będzie możliwe, przewody doktorskie i w sobotę odbyły promocje doktorskie.

Jeszcze w czwartek wieczorem przywiozłem do Poznania moją pracę, którą w nocy zrecenzowali profesorowie Kazimierz Tymieniecki i Stanisław Bodniak, a w piątek

pozdawałem wszystkie egzaminy, tak że w sobotę wypromowano mnie na doktora. Tak więc i mój drugi stopień naukowy zawdzięczałem Wojciechowi Kętrzyńskiemu. Książka moja, a zarazem praca doktorska, ukazała się we Wrocławiu w 1952 r. Następnie zacząłem kopiować dalszą korespondencję Wojciecha Kętrzyńskiego otrzymywaną przezeń z terenu Pomorza Gdańskiego, któremu miał być poświęcony tom drugi. Tymczasem Wydawnictwo rozmyśliło się i zamówiło u mnie obszerną publikację materiałów źródłowych do dziejów Mazur i Warmii w XIX w. dla specjalnej serii wydawniczej, w której ukazało się już kilka tomów. W późniejszym okresie ogłaszałem już tylko drobniejsze przyczynki o moim bohaterze, jak np.: *Wojciech Kętrzyński a Wielkopolska* w „Rocznikach Historycznych” z 1957 r. itp. bądź ukazywały się przedruki moich prac wcześniejszych, np. *Wojciech Kętrzyński a Mazury* w pracy zbiorowej *Wojciech Kętrzyński 1838—1918. W sto czterdziestą rocznicę urodzin* (Olsztyn 1982). Dalszym pogłębianiem wiedzy o życiu i działalności Wojciecha Kętrzyńskiego oraz popularyzowaniem jego osoby zajęli się inni historycy, przede wszystkim doc. Janusz Jasiński, prof. Edward Serwański, doc. Jan Powierski i dr Andrzej Wakar — ale to już jest inna, nie moja „historia”.